

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (823)

30 MAJA 1976 R.

2 zł



Katechizm polskiego dziecka

- Kto ty jesteś? — Polak mały.
- Jaki znak twój? — Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz? — Między swemi.
- W jakim kraju? — W polskiej ziemi.
- Czym ta ziemia? — Mą ojczyzną.
- Czym zdobyta? — Krwią i bliźną.
- Czy ją kochasz? — Kocham szczerze.
- A w co wierzysz? — W Polskę wierzę.
- Coś ty dla niej? — Wdzięczne dziecię.
- Coś jej winien? — Oddać życie.

(Władysław Bełza, 1847—1913)

Wiele radości, ale i niemało kłopotów sprawiacie nam — nasze Drogie, Kochane Dzieci. Pomimo tych wszystkich trudności, jakie często mamy z Wami, jesteście uosobieniem szczęścia, naszą przyszłością, nadzieją i pociechą.

W Dniu Waszego Święta — święta wszystkich dzieci na całym świecie — życzymy Wam, aby życie wasze upływało bez trosk, a uśmiech nigdy nie zniknął z miłych buzi.

Zdjęcie. Maria Małyszek

LEKCJA z listu Św. Piotra Apostoła (1, 4, 7—11). Najmilsi! Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto posługuje, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

EWANGELIA Św. według Św. Jana (15, 26—27; 16, 1—4). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wysługuje przysługę. A to wam uczyniłam, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.



Świadkowie Jezusa

Chrystus odszedł do chwały. Uroczystą pamiątkę Jego wniebowstąpienia przeżywalimy w ubiegły czwartek. Apostołowie pozostali sami z ogromnym zadaniem rozszerzenia nauki Mistrza wśród wszystkich mieszkańców ziemi. Z całą pewnością zadanie przerastało ich ludzkie siły, kwalifikacje i możliwości. Jezus od początku wiedział o tym. Cierpliwie przez długie lata kształcił swoich uczniów i instruował, w jaki sposób sprostają swej misji i wypełnią pokładane w nich nadzieje. Głęboką wiarę i entuzjazm rozbudził w sercach Apostołów częstym obcowaniem z nimi, gdy był już w ciele uwielbionym. Uczniowie rwali się do pracy misyjnej między innymi również dlatego, by zatrzeć niemłą pamięć i wstyd za chwilę załamania psychicznego, strach, zdradę i zawód okazany Nauczycielowi w chwili Jego męki i śmierci.

Odchodząc do nieba Jezus jeszcze nie uznał uczniów za w pełni gotowych i nie pozwolił im rozejść się na misję zaraz z góry Oliwnej. Muszą pozostać w jednym miejscu i czekać na przyjsie Ducha Świętego Pocieszyciela, który nauczy ich wszelkiej prawdy i przypomni wszystko, co kiedykolwiek słyszeli od Jezusa. Nikt z nich nie szemrze, nie narzeka, każdy gotów czekać na przyobiecane go Ducha Bożego, tym bardziej, że Jezus obiecał Go przysłać po niewielu dniach. Na spełnienie swej obietnicy wybierze Jezus wielce znamienny dzień: żydowskie Zielone Świąta, ustanowione na pamiątkę nadania narodowi wybranemu prawa Bożego na górze Synaj.

Chrystus wielokrotnie podkreślał, że przyszedł na ziemię, aby wypełnić wolę Ojca ogłoszoną w skondensowanej formie właśnie na Synaju. Ducha swego Świętego wysłał na ziemię po to, by przypominał światu, że prawo Boże nadal obowiązuje, by zaświadczył każdemu, że Chrystus uczył wypełniania, a nie zmieniania ustaw Boga Ojca. „Gdy przyjdzie Pocieszyciel — mówi Jezus — którego ja wam pošlę od Ojca,

On o mnie świadectwo dawać będzie”. Duch będzie czuwał, by w Kościele nikt nie odważył się zmieniać i przekreślać nauki Jezusa. Jeśli mimo to znajdą się fałszerze, Duch Boży uderzy na alarm, natchnie wybranych przez siebie mężów, by stawali nawet wobec moźnych tego świata i bez względu na konsekwencje, jakie mogą ich spotkać, wołali jak niegdyś święty Jan Chrzciel: Nie godzi się wam lekceważyć nakazów Boga i fałszować nauki Chrystusa! Z historii chrześcijaństwa możemy przytoczyć liczne przykłady działania Ducha Bożego w obronie czystości wiary i moralności ogłoszonej przez Jezusa. Jest więc Duch Święty pierwszym i najważniejszym świadkiem i stróżem Ewangelii Chrystusowej w Kościele i w świecie.

Z woli Boskiego Nauczyciela świadkami Jego nauki mają być również Apostołowie i ci wszyscy, którzy przyłgną do Chrystusa jako do Zbawiciela i dawcy życia wiecznego. To świadczenie nie będzie łatwe. Prawdziwi wyznawcy i świadkowie Jezusa będą narażeni na rozmaite szykany, trudności i prześladowania. Będą to nie tylko trudności wewnętrzne — walka z pokusami, wadami i grzechem — lecz przede wszystkim niezrozumienie, niechęć i nienawiść współbraci przynajających się do wiary w Boga i piastujących często wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej. Zbawiciel przepowiada: „Mówię wam, żebyście się nie gorszyli. Wylączą was z bóżnic; przychodzi nawet godzina, że każdy, kto was zabija, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu. A to wam czynić będą, bo nie znają Ojca ani mnie”. Nie wolno się wam załamać. „Nie jest uczeń nad mistrza. Mnie prześladowali i was prześladować będą”.

Jakże szybko zaczęły się spełniać słowa Zbawiciela. Prawie wszyscy Apostołowie oddali życie na świadectwo prawdzie. Świadków Chrystusa mełły zęby dzikich zwierząt, zżerały płomienie stosów, kaleczyły baty panów i biskupów. Głodowano, torturowano i topiono wiernych. Dziś wprawdzie zagasły płomienie, nie ma procesów religijnych i oskarżeń o czary, pali się jednak nadal w wielu sercach płomień nienawiści do tych, którzy w myśl natchnień Ducha Świętego chcą poprawić świat, którzy pragną wolności ducha ludzkiego, sprawiedliwości, miłości i pokoju. Jeśli nasze najszczerze świadectwo spotka się z niezrozumieniem lub wręcz z szyderstwem, kpiną i złością, nie gorszymy się i nie narzekamy. Wspomnijmy, że Jezus nam to przepowiedział.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Pamiętna Niedziela Palmowa w Bolesławiu



Wierni ze swym Arcypasterzem przed nowo wybudowanym kościołem

Tę Niedzielę Palmową wyznawcy parafii polskokatolickiej w Bolesławiu k. Olkusza na długo zachowają w pamięci. W tę niedzielę bowiem ich lubiany i przez wszystkich szanowany proboszcz — Ks. Tadeusz Gotówka — został uroczysto mianowany dziekanem dekanatu śląskiego. Tym samym wzrosła jego powaga i znaczenie w całym Kościele Polskokatolickim. Zasłużył sobie na tę godność długoletnią, gorliwą pracą duszpasterską i administracyjną na różnych odpowiedzialnych stanowiskach.

W sobotę 10 kwietnia o godzinie 16 przybył do Bolesławia Ks. Biskup Tadeusz Majewski, Przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, w towarzystwie ks. doc. E. Bałakiera. Na plebanii nie zastano nikogo, gdyż księża wraz z proboszczem byli już w kościele na rekolekcjach. Nauki wygłaszał ks. Teodor Elerowski, starszy już kapłan, emeryt, ale jak zawsze pełen werwy, dobry kaznodzieja, oddany całym sercem sprawie Kościoła Narodowego. Po kazaniu Ks. Biskup odprawił Mszę św., dzieci z punktu katechetycznego, które akurat zakończyły lekcję religii, śpiewały podczas Mszy św. piękne pieśni eucharystyczne i wielkopostne.

W Niedzielę Palmową, dnia 11 kwietnia, już od godziny 7 rano rozpoczęły się nabożeństwa, święcenia palm, spowiedź i rozdzielanie Komunii św. Uroczysta Suma odprawiana jest w Bolesławiu o godz. 9.30. Nowa świątynia, wybudowana w krótkim stosunkowo czasie, na zewnątrz nie przedstawia się imponująco, ale wewnątrz jest prześliczna: widna, ciepła, gustownie przyozdobiona, obszerna, tak że z łatwością może pomieścić ponad tysiąc osób.

Wszystko tu nowe: ołtarze, ławki, Droga Krzyżowa; wszystko lśni czystością. Toteż nie można się dziwić, że wyznawcy polskokato-

licy Bolesławia i okolicznych miejscowości chętnie opuścili w lipcu 1975 roku stary kościół wraz z jego ciemnym i mrocznym wnętrzem i przenieśli się do nowego. Odtąd, przez długie lata, będzie on ich miejscem modlitwy.

Punktualnie o godzinie 9.30 rozpoczęły się główne ceremonie Niedzieli Palmowej. Po poświęceniu palm poprzedził akt instalacji ks. Tadeusza Gotówki, proboszcza parafii, na dziekana dekanatu śląskiego, w którego skład wejdą parafie, oprócz bolesławskiej, w Strzyżowicach, Sosnowcu, Rokitnie Szlacheckim. Dekanat niezbyt liczny, ale ma ogromne możliwości misyjnego rozwoju. Wierzący lud śląski garnie się do naszego Kościoła. Mamy już dużą ilość sympatyków i wyznawców w Olkuszu, Dąbrowie Górniczej, Bukownie, Sosnowcu, Katowicach oraz innych górniczych osadach.

Akt nominacji odczytał ks. doc. E. Bałakier. Akt ten sławi zasługi ks. Tadeusza Gotówki.

„Przez szereg lat Ksiądz Proboszcz pełni przykładowo obowiązki pierwszego proboszcza parafii w Bolesławiu. W dotychczasowej służbie Kościołowi Polskokatolickiemu starał się Ksiądz być zawsze w pierwszym szeregu dobrych kapłanów. Dlatego też, widząc w Księdzu doświadczonego, oddanego i zaufanego kapłana Kościoła Polskokat., rozumiejącego słuszność realizacji od VI Ogólnopolskiego Synodu ideologii Kościoła, powierzam Przew. Księdzu ważny odcinek pracy w diecezji warszawskiej, licząc na gorliwość Księdza, wierność i zrozumienie potrzeby jedności, współpracy i konsekwentnej misyjności Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

Na podstawie kan. 118 § 2 lit. „C” Podstawowego Prawa Kanonicznego K.P. niniejszym mianuję Przew. Ks. Proboszcza dziekanem dekanatu śląskiego diecezji warszawskiej z

siedzibą w Bolesławiu.

(...) Wyrażam radość, że tym wyróżnieniem mogę okazać uznanie dla roztropnej pracy duszpasterskiej Przew. Księdza Dziekana Śląskiego, świadomego także zadań społecznych obywatela, konstruktywnie pracującego dla dobra społeczeństwa śląskiego i Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dla rozwoju Kościoła Polskokatolickiego”.

Do klęczącego na stopniach ołtarza Ks. Proboszcza zbliżył się Ks. Biskup, pobłogosławił stulę, włożył na jego ramiona, zawiesił na szyi krzyż dziekański, wręczył akt nominacji, a następnie wypowiedział słowa zawarte w Rytuale Kościoła: „Powagą urzędu apostołskiego ustanawiam cię, synu mój i bracie, na stanowisko dziekana dekanatu śląskiego Kościoła Polskokatolickiego”. Z kolei ksiądz dziekan złożył przyrzeczenie, że będzie pracować na powierzonym sobie urządzie według najlepszej swej wiedzy i woli dla chwały Bożej, dla dobra i rozwoju Kościoła i dla dobra wiernych rzesz polskiego ludu.

Parafianie bolesławscy, wypełniający kościół po brzegi, z ciekawością śledzili wszystkie ceremonie instalacji ich proboszcza na dziekana. W oczach wielu z nich zabłysły łzy radości. Lubią swego proboszcza. On był ich pierwszym polskokatolickim proboszczem przez cztery lata od roku 1957, tj. od chwili, gdy porzucili raz na zawsze Kościół rzymskokatolicki, bo nie znaleźli w nim zrozumienia i życzliwości ze strony ówczesnych władz tego Kościoła. On ich utwierdzał w ideologii Kościoła Narodowego, zapoznawał z jego historią, rozpraszał wątpliwości, budził zapał do pracy duchowej nad sobą! On kształtował ich nowe oblicza jako ludzi głę-

dokończenie str. 5 i 6



Ks. Dziekan Tadeusz Gotówka przyjmuje krzyż dziekański z rąk Biskupa



Moment z uroczystości święceń, udzielanych przez Biskupa Tadeusza Majewskiego



Dziekan śląski, ks. Tadeusz Gotówka, wraz z Radą Parafialną w Bolesławiu

Pamiętna Niedziela Palmowa w Bolesławiu

dalszy ciąg ze str. 3

boko wierzących, ale niezależnych od papieża, mających nad sobą w dziedzinie religijnej jednego wodza — Jezusa Chrystusa. Nic też dziwnego, że po śmierci ś.p. Ks. Tadeusza Balickiego Rada Parafialna jednogłośnie zdecydowała, aby na to odpowiedzialne stanowisko powołać ponownie Ks. Tadeusza Gotówkę. Przybyli do Warszawy i prosili o to Władze Kościoła oraz jego samego. Nie odmówił. Zostawił stolicę, w której miał przecież spokojne i ustabilizowane warunki życia, i natychmiast wyjechał do Bolesławia. Trzeba obiektywnie przyznać, że w bardzo krótkim czasie ożywił i wzmocnił ducha religijnego wśród wiernych. Wzmogła się szybko frekwencja na nabożeństwach, zapewniono dzieciom i młodzieży regularną naukę religii w punktach katechetycznych, choć księży wikariuszy było mało. Sam proboszcz włączył się ochotnie do pracy katechetycznej i mimo nawału pracy duszpasterskiej i innych zajęć, jeszcze do tej pory uczy dzieci religii.

W dodatku rozpoczęto w Bolesławiu budowę nowego kościoła, wymagającą dużego doświadczenia i przedsiębiorczości ze strony proboszcza. Wszystkim tym trudnym zadaniom podołał Ks. Tadeusz Gotówka. Dziełnie umiał stawić czoła najbardziej skomplikowanym sprawom. W owym przełomowym okresie, co należy także podkreślić, dużą pomocą był dla niego Ks. Kazimierz Fonfara, kapłan zacny, spokojny, rozsądny, o wielkiej kulturze duchowej, zgodny we współpracy, doświadczony duszpasterz, przyjaciel dzieci i młodzieży. Zasłużył sobie całkowicie, po paru latach pracy w Bolesławiu, na podjęcie działalności w samodzielnej parafii. Obecnie, od kwietnia 1976 roku, jest proboszczem w Rokitnie Szlacheckim.

Ks. Gotówka, już jako świeżo mianowany dziekan dekanatu śląskiego, poświęcił palmy i poprowadził procesję wokół kościoła. Ruszyli za nim ławą wierni, oddani Kościołowi Polskokatolickiemu wyznawcy z palmami w



Wierni bolesławskiej parafii poskokatolickiej w nowym kościele podczas sumy w Niedzielę Palmową

rękę, z pieśnią wielkopostną na ustach, choć smutną w treści, jednakże śpiewaną przez nich z radością w sercu. To doprawdy głęboko wierzący i ofiarni ludzie. Na nowy kościół nie żalowali pieniędzy. Ich ofiary należało liczyć już nie na tysiące, ale w setki tysięcy. W dodatku całymi dniami, na zmianę, pracowali fizycznie przy budowie kościoła. Resztę, też niemałą, bo przecież trzeba było wyposażyć parafię w nowe szaty liturgiczne, naczynia święte, ławki, ołtarze, dzwony, do-

łożyła Rada Synodalna ze swych funduszy przeznaczonych w budżecie na remonty i budowę nowych obiektów sakralnych dla całego Kościoła w Polsce.

Niektórzy z członków Rady Parafialnej tak się zachęcali do budowy, że już w tej chwili chcieliby podjąć trud wznoszenia w Bolesławiu nowego, jeszcze wspanialszego kościoła. Większość jednakże parafian rozumie dosko-

dalszy ciąg na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (43)

A

Nadto Alzon założył inne jeszcze zgromadzenia, a mianowicie: Augustynek, Oblątek i Siostr od Wniebowzięcia, które głównie zajmowały się pielęgnowaniem chorych w domach. Jest też założycielem tzw. małych seminariów.

Amadeiści — byli to członkowie zgromadzenia religijnego, powstałego w Portugalii za sprawą portugalskiego franciszkanina Amadeusza (właściwe nazwisko: Jan Manez; ur. 1420, zm. 1482). Amadeusz chciał w tym zgromadzeniu i przez to zgromadzenie (konwenty we Włoszech) realizować ściśle regułę → franciszkańską. W 1569 r. pap. Pius V nakazał im włączyć się do ogólnego zakonu franciszkańskiego.

Amadeusz — Amadeiści.

Amama Sykstus — (zm. 1629) — teolog protestancki, prof. j. hebrajskiego w akademii w Franeker. Ostro krytykował → Wulgatę i — sobór trydencki.

Amaski (albo Zamaski) Bazyli — (XVI w.) — ks. unicki, ros., autor pracy o pochodzeniu Ducha św., napisanej po łacinie i wydanej w Wilnie w 1581 r.; w 1583 r. ukazała się natomiast w j. rosyjskim pt. *Ispowiedanie o izchożdeniu swiatoho Ducha*.

Amberger Józef — (ur. 1816) — ks., profesor teologii pastoralnej. Napisał m. in. *Pastoraltheologie* (1850 — 1857; 3 tomy), czyli po polsku *Teologia pastoralna*.

Ambona — mówiono też anbon lub umbo, itd. Pochodzenie tego wyrazu ma różne tłumaczenie. Ogólnie wszakże wywodzi się go z grec. anabaino = wstępuję (wchodzę po schodach do góry). Stąd ambona ma być wzniesieniem, na które się kiedyś wchodziło, aby obwieścić ważne wydarzenie, ogłoszenie, zarządzenie, itp. Takie wzniesienie, czyli ambona, później i dzisiaj zwana też kazalnica, znalazła się również już w pierwszych kościołach chrześcijańskich, w nie-

których były dwie, a nawet i trzy ambony. Współcześnie na ogół jest w kościele tylko jedna ambona, z której biskupi, kapłani, a w uzasadnionych przypadkach i diakoni, wygłaszają kazania, ogłaszają wiadomości parafialne, diecezjalne, ogólnokościelne, czasem i ogólnokrajowe, czy są odczytywane listy pasterskie, orędzia, itp. W przeszłości zaś rola ambony względnie ambon w kościele była szersza. Z ambony śpiewano np. niektóre części nabożeństw, odczytywano wyjątki ze Starego i Nowego Testamentu; dla prowadzenia m. in. dysput religijnych, teologicznych, zwłaszcza w średniowieczu, budowano w niektórych kościołach i więcej ambon, nieraz i cztery, na których stawali dyskutanci i kolejno zabierali głos; był również zwyczaj, że w czasie Mszy św. pontyfikalnych z ambony jednej we właściwym czasie śpiewał odpowiednią lekcję → subdiakon, z drugiej we właściwym czasie → diakon śpiewał odpowiedni wyjątek z Ewangelii.

Ambroski Maciej — (ur. 1600 w Bytomiu, zm. 1646) — ks. w pierw. rzymskokatolik, później kapłan braci czeskich, do których przystąpił. Posiadał doskonałą znajomość języków starożytnych: hebrajskiego, greckiego i łacińskiego. Wśród wielu jego prac na uwagę zasługuje teologiczno-poetycki rozbiór i parafraza grecka i łacińska *Psalmu XV* (wyd. w Bytomiu 1622) i *Trenodia*, napisana po łacinie (wyd. w 1642), czyli *Zale* po śmierci Szymona Gracjana, superintendenta zborów Wielkopolski.

Ambrozjanie — to członkowie zakonów męskich i żeńskich, rozwijających się głównie w XV, XVI i XVII w. we Włoszech, którzy za swojego patrona obrali sobie → św. Ambrożego (i stąd nazwa — Ambrozjanie). Ważniejsze zakony to: 1) bracia ambrożyjscy (Fratres sancti Ambrosii), zwani też apostołskimi, którzy wiodli życie pustelnicze i umartwione, mieszkając w lesie w pobliżu Mediolanu, gdzie w IV w. podobno przebywał często św. Ambroży i rozmyślał. Zakon ten formalnie przestał istnieć w 1646 r. 2) am-

Zakończenie

nale, jakie kłopoty są z tym związane, jakie pociągnęłyby to za sobą nowe, ogromne wydatki, którym, mimo swych najlepszych chęci, nie mogliby podołać. W spotkaniu z Radą Parafialną, Biskup przedstawił rzeczowe argumenty przemawiające za kolejnością najpilniejszych obecnie prac budowlanych. Istnieje w języku łacińskim świetne powiedzenie, pasujące w sam raz do nastrojów pewnej części bolesławian polskokatolickich: „Non sunt multiplicanda entia sine necessitate” — nie należy tworzyć bytów (w danym przypadku nowych obiektów sakralnych) bez potrzeby, tj. takich, które w tej chwili nie są konieczne. Przed zapalonymi budowniczymi Rady Parafialnej otwiera się jednak nowe zadanie, bardzo pilne, aktualne: postawienie plebanii niedaleko kościoła.

Uroczystą Sumę celebrował po procesji Ks. Biskup Tadeusz Majewski, Przewodniczący Rady Synodalnej, Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego. Nieomal wszyscy wierni, a było ich na nabożeństwach ok. 2500, przystąpili do Komunii św., ubogaceni duchowo spowiedzią wielkanocną, poprzedzoną rekolekcyjnymi ćwiczeniami duchowymi. Następnie Ks. Biskup wygłosił podniosłe kazanie, w którym jak zwykle w przemówieniach Biskupa, zgodnie z ideologią organizatora Kościoła Narodowego ś.p. Biskupa Franciszka Hodura, wiara w Boga jest ściśle złączona ze zdrowym patriotyzmem, z miłością do ziemskiej ojczyzny, z szacunkiem dla Władz Polskiej Ludowej i ze zrozumieniem ich odpowiedzialnych zadań. Ks. Biskup wyraził także swe ogromne zadowolenie z tego, że może teraz w Bolesławiu modlić się w swoim, własnym kościele, pięknym, estetycznie urządzonym. Nikt już nie będzie stawiał zarzutów, nikt nie może mieć pretensji do Kościoła Polskokatolickiego. Dotychczasowe spory zostały zakończone. Dwa wyznania w Bolesławiu mają godne miejsca modlitwy. Niech teraz prowadzą duszpasterską działalność w pokoju, przy wzajemnym szacunku i tolerancji i w szlachetnej rywalizacji.

Pamiętna Niedziela Palmowa w Bolesławiu zapisała się na długo w umysłach wiernych jeszcze jedną przepiękną ceremonią, jakiej dotąd w tej parafii nie oglądano. Po poświę-



Biskup Tadeusz Majewski w towarzystwie ks. doc. Edwarda Bałakiera i p. Stefana Kalwary nad grobem byłego proboszcza w Bolesławcu — ś.p. ks. Tadeusza Bałickiego

ceniu palm, po odmówieniu modlitw u stopni ołtarza, Introitu i Kolekty, Ks. Biskup udzielił święceń wyższych Leszkowi Ziębie i Antoniemu Kłoniczkiemu. Ten ostatni otrzymał święcenia kapłańskie. Ks. Antoni Kłoniczki, młodziutki kapłan, choć wystarczająco przygotowany do pracy duszpastersko-katechetycznej po kilkuletnich studiach teologicznych, podejmie w tym roku akademickim dalsze studia (zaoczne) w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Wszystkie te przepiękne uroczystości sprawiły, że tegoroczna Niedziela Palmowa w Bolesławiu może być słusznie uznana za „pamiętną” niedzielę.

Księdzu Dziekanowi śląskiemu życzymy zdrowia, pomocy Bożej w jego wzniesłej działalności duszpasterskiej. Oby, za łaską Boga, dekanat śląski rozrósł się szybko, aby imię Kościoła Polskokatolickiego stało się sławne wśród wierzącej braci górniczej.

KS. EDWARD BAŁAKIER



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (44)

brozjanki — to klasztor żeński, założony przez Katarzynę Morigia, niedaleko od Lago Maggiore (czyt. Madzjore) na północ od Mediolanu (dzisiejsza południowo-wschodnia Szwajcaria i północna Italia; Lago = jezioro). Celem klasztoru, którego patronem został wybrany św. Ambroży, było prowadzenie życia pustelniczego i umartwionego. Klasztor niedługo przetrwał. 3) kongregacja → oblatów św. Ambrożego, założona w 1578 r. przez → św. Karola Boromeusza. Członkami zgromadzenia mogli zostać kapłani zdolni i cnotliwi. Składali oni tzw. śluby wieczyste, a więc pozostanie w zgromadzeniu do śmierci oraz bezwzględne posłuszeństwo biskupowi. Wiedli życie wspólne według określonej reguły. Głównym celem zgromadzenia było wzorowe duszpasterzowanie i pielęgnowanie chorych i wypełnianie wszystkich poleceń biskupa (współcześnie → oblaci). Do oblatów św. Ambrożego i in. należeć też mogą ludzie świeccy, nie składają oni jednak ślubów takich, jak zakonnicy (→ oblaci).

Ambrożyński hymn — czyli Te Deum laudamus (łac.), po polsku: Ciebie, Boże, chwalimy... Autorstwo tego hymnu liturgicznego nie jest zupełnie pewne. Jedni jego autora widzą w — św. Ambroży i — św. Augustynie, inni w św. Hilarym z Poitiers, jeszcze inni tylko w samym świętym Ambroży. Św. Ambroży bowiem w ogóle jest pierwszym twórcą poprawnych muzycznie hymnów liturgicznych i dlatego też jemu przypisuje się na ogół autorstwo tego hymnu i stąd nazwa — Ambrożyński, chociaż naukowo nie jest to pewne. Od dawna w chrześcijaństwie hymn ten odmawiają i śpiewają kapłani, zakonnicy, w uzależnieniu od świąt i okresów roku kościelnego w pacierzach kapłańskich i śpiewa się go publicznie razem z ludem w kościołach chrześcijańskich z okazji ważnych okoliczności i na zakończenie większych uroczystości jako społeczne dziękczynienie Bogu za otrzymane łaski. Treściowo hymn ten, złożony z 29 wierszy, można podzielić na trzy następujące części: wiersze 1—13 głoszą chwałę Trójcy św., 14—10 czczą Wcielenie, Odkupienie i Zwycięstwo Jezusa Chrystusa oraz

wiersze 20—29 zawierają i wyrażają prośbę o błogosławieństwo Boże. Kiedy należy śpiewać Te Deum, Ciebie Boże chwalimy — podają → rytuał i → pontyfikał.

Ambrożyński ryt (liturgia) — sposób odprawiania nabożeństw, ustalony, może poprawniej zreformowany, przez → św. Ambrożego, kiedy został biskupem Mediolanu (374 r.); w porównaniu z rytmem rzymskim są w → rycie, czyli w liturgii lub sposobie odprawiania Mszy św. różnice.

Ambrożyński śpiew. Do — św. Ambrożego w kościołach chrześcijańskich śpiew i muzyka nie były unormowane, stąd panowała tu duża różnorodność i dowolność. Św. Ambroży wprowadził w swojej mediolańskiej diecezji system jakby zbiorowo czy w niektórych partiach indywidualnie recytowanego śpiewu, który w zasadzie oparł na systemie muzyki greckiej. Przejął z niej zwłaszcza m.in. ośmiostopową skalę, dalej metrykę, rytmikę i harmonię. I odtąd śpiew kościelny był komponowany według ustalonych generalnych zasad muzycznych. W wyniku śpiew ambrożyński — nazwa od św. Ambrożego — przypominał i przypomina raczej melodycznie brzmiającą deklamację niż śpiew w świeckim rozumieniu. Ambrożyński śpiew przypomina najbardziej jeszcze dzisiejszy śpiew lekcji i ewangelii. Nado św. Ambroży czynił wysiłki w celu ujednolicenia sposobu śpiewania na Wschodzie i na Zachodzie. Sam komponował hymny, pieśni, antyfony i zalecał, aby je również śpiewał lud, a tego przed nim na Zachodzie nie praktykowało się. Wprowadził też tzw. antyfoniczny sposób śpiewania, to znaczy, że lud odpowiadał → celebransowi, albo śpiewał z nim na przemian. Śpiew ambrożyński został w ogólności biorąc, bo tu i ówdzie i w niektórych pozycjach, zwłaszcza w diecezji mediolańskiej, pozostał do dnia dzisiejszego, zastąpiony → gregoriańskim pod koniec V wieku w wyniku drugiej z kolei reformy śpiewu kościelnego, przeprowadzonej przez pap. Grzegorza Wielkiego (ur. 540, zm. 604).

*Roku tysiąc siedmset siedmiesiąt wtorego.
Miesiąca Marca Dwudziestego Dnia.*

Cenny dokument z XVIII wieku dzięki księdzu polskokatolickiemu powrócił do kraju



Ks. mgr Zygmunta Mędrka proboszcz polskokatolickiej parafii w Gdyni

Niedawno w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku miała miejsce miła uroczystość. Ks. mgr Zygmunta Mędrka, proboszcz polskokatolickiej parafii w Gdyni, przekazał wojewodzie gdańskiemu cenny dokument z 1772 roku. Oto co na ten temat pisze „Głos Wybrzeża” z Gdańska:

W czasie minionej wojny straciliśmy wiele cennych pamiątek narodowych. A jednak jest ich jeszcze wiele w świecie i na szczęście dość często wracają do kraju. Czasami następuje to w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach.

Nie wiadomo wprawdzie, w jaki sposób dokument sporządzony 20 marca 1772 roku trafił do Stanów Zjednoczonych. Jednakże niedawno wrócił do kraju i w dniu wczorajszym odbyło się jego przekazanie wojewodzie gdańskiemu Henrykowi Słiwowskiemu. Przekazał go proboszcz parafii Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni ks. mgr Zygmunta Mędrka, który przez dwa lata od roku 1973 prowadził polską parafię w St. Louis w USA, ponieważ Kościół Polskokatolicki utrzymuje kontakty z Kościołami narodowymi w wielu krajach. O prócz duszpasterskiej rozwijał także działalność patriotyczną wśród amerykańskiej Polonii. Wtedy właśnie otrzymał od jednej z parafianek dokument, który w dniu wczorajszym został przekazany wojewodzie.

Dokument ten jest aktem, który podpisał marszałek Michał Jan Pac. Gwarantuje on Hetmanowi Wielkiemu Litewskiemu Michałowi Kazimierzowi Ogińskiemu, że wojsko zorganizowane jego sumptem będzie utrzymywane na żołdzie państwowym. Jest to dokument świadczący o

patriotycznych nastrojach Polaków po Konfederacji Barskiej nie szczędzących środków na obronę kraju.

Odzyskany za pośrednictwem ks. mgr Z. Mędrka dokument wojewoda przekazał doc. dr Edmundowi Kotarskiemu, dyrektorowi Biblioteki PAN w Gdańsku.

Podobną relację znajdujemy w gdańskim „Dzienniku Bałtyckim”:

„Wojewoda gdański Henryk Słiwowski przyjął u siebie księdza Kościoła Polskokatolickiego mgr Zygmunta Mędrka — proboszcza parafii pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Gdyni. Ksiądz Mędrka podczas swojego pobytu w USA odnalazł i przywiózł do kraju dokument, dotyczący historii polskiej wojskowości drugiej połowy XVIII wieku, kiedy to zlikwidowano podział na autorament polski i cudzoziemski i stworzono armię opartą na zasadach narodowych. Dokument ów to akt z 20 mar-

ca 1772 roku, podpisany przez marszałka Michała Jana Paca, gwarantujący hetmanowi Michałowi Kazimierzowi Ogińskiemu przejście jego wojska na żołd państwowy. Wojewoda gdański, w imieniu wszystkich Polaków, podziękował księdzu Zygmunto- wi Mędrkowi za przekazany dokument, podkreślając, iż każdy materiał źródłowy, dotyczący naszej historii, jest niezwykle cenny m.in. ze względu na znaczne zniszczenia polskich archiwów podczas ostatniej wojny. Dokument przekazany został Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, na ręce jej dyrektora doc. dr Edmunda Kotarskiego.

W uznaniu zasługi ks. prob. Z. Mędrka w odzyskaniu cennego dokumentu wojewoda gdański wystosował do niego pismo następującej treści:

„Skladam serdeczne podziękowanie za przekazanie społeczeństwu ważnego dokumentu historycznego z 1772 roku, stanowiące-

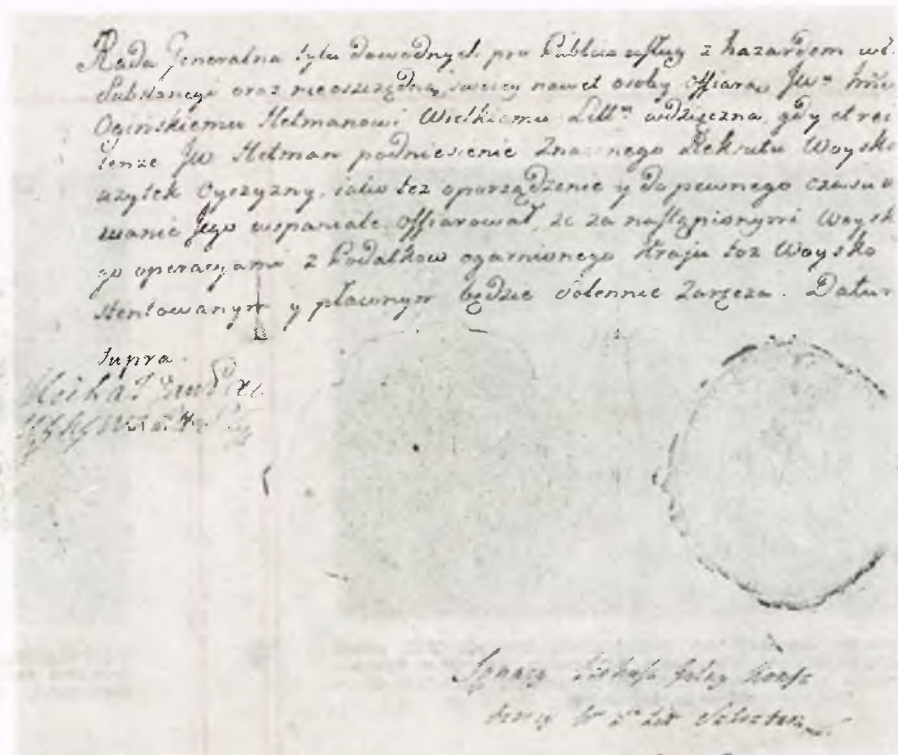
go cenne świadectwo dziejów polskiego narodu.”

Postawa proboszcza z Gdyni znalazła również uznanie w oczach władz Kościoła Polskokatolickiego. W piśmie przewodniczącego Rady Synodalnej, bpa Tadeusza Majewskiego, do ks. Z. Mędrka czytamy:

„Przekazanie na ręce Wojewody Gdańskiego ob. Henryka Słiwowskiego historycznego dokumentu z 1772 roku, stanowiącego cenne świadectwo dziejów Polskiego Narodu odbiło się szerokim echem.

Swoją postawą raz jeszcze zaświadczył Przewielebny Ksiądz o najszczerzym przywiązaniu i konstruktywnej pracy patriotycznej na rzecz naszej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W imieniu Rady Synodalnej i moim własnym składam Waszej Przewielebności serdeczne podziękowanie i udziałem biskupiego błogosławieństwa.”



Reprodukcja cennego dokumentu historycznego

Jak powstaje „Rodzina”?



Na takiej maszynie, zwanej „Linotypem”, składa się „Rodzinę”

Na pewno nie wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, że tygodnik „Rodzina” drukowany jest w Prasowych Zakładach Graficznych „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie, przy ul. Smolnej.

Każdego dnia pracownicy przemysłu poligraficznego odnoszą swoje osobiste sukcesy, większe lub skromniejsze, we własnym zakładzie pracy. Praca tu stanowi treść ich życia. Są tymi właśnie, którzy pośrednio przekazują ojczyzną mowę i uczą polskiego słowa, polskiej kultury. Informują o wszystkich ważniejszych wydarzeniach w kraju i na świecie.

Swoją pracę Drukarze sprawiają nam wiele radości. My, Czytelnicy, otrzymujemy od nich co roku wiele serdecznych życzeń z okazji różnych świąt. Zawsze, z wielką niecierpliwością i przyjemnością sięgamy po gazetę. Znajdujemy bowiem w niej wszystko, co nas może zainteresować, zgodnie z zasadą — „dla każdego coś miłego”.

Doceniając trudną pracę poligrafów, dzisiaj — w Dniu Ich Świąt — przekazujemy pozdrowienia ludziom, którzy sprawiają, że nasze codzienne życie staje się barwniejsze, przyjemniejsze — oczywiście Drukarzom!

W Dniu Drukarza „Rodzina” kłania się tym, którzy ją drukują. Przedstawiamy zatem na łamach naszego pisma niektórych z nich. Za codzienną i żmudną pracę pragniemy Im wyrazić razem z Czytelnikami wielkie uznanie, życząc jednocześnie dalszych sukcesów w pracy zawodowej dla dobra naszej kultury.

REDAKCJA



Po przyjęciu makiety „Rodziny” kierownik techniczny, przed skierowaniem do druku, sprawdza szczegóły. Z lewej — Zbigniew Chmielowski — z-ca głównego technologa, z prawej — Jarosław Wolowski — st. technolog



Z-ca sekretarza Redakcji ds. technicznych Henryk Ciok przekazuje kolejny numer „Rodziny”. W środku Zbigniew Chmielowski — z-ca głównego technologa, po prawej Jarosław Wolowski — st. technolog



Dział introligatorni spełnia istotną rolę. Stąd ostateczny produkt drukarni trafia do naszych rąk. Kierownik tego działu, Jerzy Radzimski, wspólnie z przedstawicielem Redakcji oglądają pierwsze egzemplarze

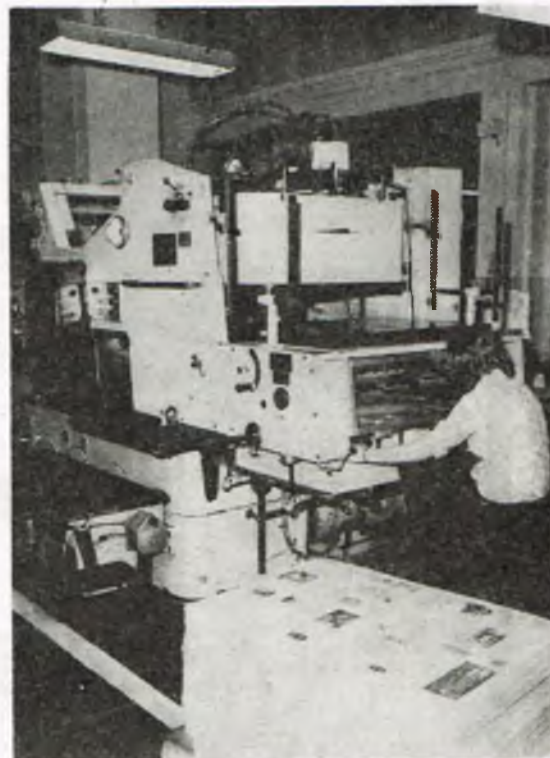
W DNIU ICH ŚWIĘTA



awia się osta-
do produkcji.
— z-ca głów-
w Wojski —



W dziale zecerni pracuje się w warunkach zupełnie zbliżonych do ogrodu botanicznego. Dużo kwiatów uprzyjemnia pracę Brygady Młodzieżowej, która „łamie” kolumny „Rodziny”. Czynności w pracy wciąż takie same, ale za każdym razem powstają kolumny nowego numeru „Rodziny”. Brygada Młodzieżowa pod kierownictwem Ksawerego Kostrowieckiego: Ewa Anyszko — zecer, Ksawery Kostrowiecki i Zdzisław Saplin — zecerzy, omawiają wspólnie z redaktorem „łamanie” numeru „Rodziny”



Na tej nowoczesnej maszynie drukuje się nasz tygodnik. Od dobrych fachowców obsługujących tę maszynę i od ich doświadczenia w dużej mierze zależy dobra jakość pisma. Spostrzegawcze oczy Pani siedzącej przy maszynie zauważą każdą usterkę w druku



Ogólny widok działu introligatorni. W głębi z lewej — Bogdan Szybowski, z prawej — Joanna Gąsiorek



Z tej maszyny, zwanej w drukarstwie „falcarka”, schodzą egzemplarze już sfalcowane (złożone), a następnie przekazywane są do ekspedycji. Na zdjęciu brygadystka Maria Kwiatkowska (w głębi) i introligatorka Joanna Gąsiorek

**Dzieci —
oczeko w głowie
nas
wszystkich**



1 czerwca to święto wszystkich dzieci. Na zdjęciu dziatwa parafii bolesławskiej z Dostojnym Gościem — Biskupem Tadeuszem R. Majewskim



Parafie PNKK w USA i Kanadzie corocznie obchodzą „Dzień Dziecka Polskiego”. Oto zdjęcie z okolicznościowej uroczystości dziecięcej w parafii Reading, Pa.



— bajkę zwierzęcą i powiastkę alegoryczną, wprowadzając do nich elementy satyry i groteski. Poetyckie utwory dla dzieci Jana Brzechwy, oparte są często na zabawnej grze słów, na zaskakujących zestawieniach i paradoksalnych sytuacjach. Często też jest stosowanie świadomego nonsensu i nadawanie rzeczom i zjawiskom innego niż w rzeczywistości znaczenia. Przypomnijmy sobie chociażby zabawne personifikacje warzyw, które na straganie w dzień targowy rozmawiają jak kumoszki, albo „kaczkę dziwaczkę”, która: „poszła do praczki kupować pocztowe znaczki” i pytała: „gdzie jest apteka, by kupić pięć deka”, czy też piękną wierszową bajkę „O Magiku mechaniku”, który piękną królową zamienił w stalowego jeża.

W roku 1947 ukazało się pierwsze wydanie „Akademii Pana

Kleksa”, a od tego czasu było już wiele wznowień tej pięknej książki z ilustracjami Jana Marcina Szancera. Jest to groteskowo-fantastyczna opowieść o niezwykle dziwnych i czarnoksiężkich sztuczkach Pana Kleksa, który założył Akademię dla chłopców, mających imiona zaczynające się na literę „A”. Pan Kleks potrafił przyrządzić smakowitą potrawę z kilku kolorowych szkiełek, umiał fruwać w powietrzu bez skrzydeł, a za pomocą czarodziejskiej oliwiarki, potrafił każdemu przedmiotowi nadać dowolną wielkość. Książka napisana jest w formie pamiętnika jednego z uczniów Akademii Pana Kleksa — Adama Niezgódki. Przygody Adama, w Akademii i poza nią, są pasjonującą lekturą bawiącą zarówno młodszą, jak i starszą dzieci.

M.K.

Lektury dziecięce i młodzieżowe



Jak w świecie baśni...

W latach dzieciństwa, jak w świecie baśni — maki czerwienie, gwiazdy lśnią jaśniejsz, kałuża wody — morzem bezbrzeżnym, po którym okręt z władcą potężnym płynie w dalekie, nieznane kraje, gdzie miódopływne szemrzają ruczaje, gdzie szczerozłote orzechy rodzi palma rosnąca przy żywej wodzie, a w srebrnych gajach ptaki tężowe w różnych językach wiodą rozmowę.

Tam, przy ogromnej, mrocznej pieczarze cztery lwy srogie trzymają strażę, by nikt nie ujrzał Córki Księżycy i jej urodą się nie zachwycał. Lecz każdy Janek, Krzysio, na pewno uwolnił z więzów piękną królowę. Na wiatronogim już mknie z nią koniu — dźwięczą ostrogi po kwietnym błoniu, lasy i góry w pas się kłaniają — bohaterowi pokłon oddają.

Morze bezbrzeżne falą się wzdyma — okręt w podróży pragnie zatrzymać wodnik siedzący na dnie głębin, aby usłyszeć wielkie nowiny o kosmonautach — rycerzach nieba niezłomnych mknących w raketach swych tysięcznych po tajemniczych gwiazdnych przestrzeniach, by poznać złote nieba jarzenia i przynieść ludziom je na śmiech złoty rozpraszający smutki, tęsknoty.

W latach dzieciństwa, jak w baśni świecie — lecz kiedy dziećmi być przestaniecie, niech w waszych sercach na zawsze świeci baśni, co rozjaśnia lzę w oczach dzieci.

MIROSLAWA KUŻEL

Na temat wychowawczej roli książek w kształtowaniu osobowości dziecka wielokrotnie pisaliśmy już na łamach naszego tygodnika. Dlatego też dzisiaj porzucamy na omówieniu książek, które zdobyły już sobie miano klasycznej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Na tych książkach już kilka pokoleń dzieci uczyło się pierwszych prawd o życiu, pierwszego odczuwania piękna, romantyzmu, poezji. Do tego typu książek należy niewątpliwie „Alicja w krainie czarów” Carrola Lewisa, której pierwsze wydanie w języku polskim ukazało się w roku 1910, a ostatnie przed kilkoma miesiącami, razem z drugą częścią tej uroczej poetyckiej baśni pt. „Co Alicja widziała po drugiej stronie lustra”.

Carrol Lewis (1832—1868) autor tych książek, był z wykształcenia matematykiem, wykładowcą na uniwersytecie w Oksfordzie. Obie części przygód Alicji napisał dla córeczek swego przyjaciela, dra Liddella.

Przygody Alicji właściwie rozgrywają się we śnie dziewczynki. Występują w nim postacie znane Alicji z dziecięcych lektur i z rzeczywistości, z fikcji i z zabaw dziecięcych. Baśniowym światem, do którego Alicja przedostaje się przez studnię, rządzi dziwna i despotyczna Królowa Kier, łącząca w sobie cechy

okrutnej władczyni z wielu angielskich baśni dla dzieci ze śmiesznością pedantycznej angielskiej guwernantki. Ta metoda konstruowania postaci z cech fantastycznych i satyrycznego widzenia postaci rzeczywistych, zastosowana jest przy budowaniu wszystkich postaci w książkach Carrola Lewisa. Ona również sprawia, że dowcip, oparty na nonsensie, tak bardzo bawi zarówno dzieci, jak i dorosłych. Książeczka wzbogacona jest wieloma zabawnymi wierszykami. Przytaczamy fragment jednego z nich, jako przykład specyficznego humoru Carrola Lewisa. Jest to cytat z kołysanki, którą Królowa Kier śpiewa synkowi:

„Śpij syneczku już,
pieprzu do noska włóż,
kichać ani mi się waż,
bo od tego brzydnie twarz!
A-psik!”

Z polskiej literatury do klasyki dziecięcej należy zaliczyć twórczość Jana Brzechwy (1900—1966), którego 10 rocznicę śmierci obchodzimy właśnie w bieżącym roku. Pisarz ten — poeta, satyryk, powieściopisarz i publicysta — stworzył wiele niezapomnianych postaci dziecięcego świata baśni. Jan Brzechwa odświeżył tradycyjne i zapomniane na gruncie polskiej literatury formy utworów dla dzieci

Dorośli — też dzieci?



Kiedy babcia opowiada bajki — dzieci słuchają z zapartym tchem

Poezja bajek

Przynajmy szczerze, że wszyscy lubimy bajki — nie tylko dzieci. W bajce bowiem zawiera się pewien mały, mikroskopijny świat, w którym dobro i zło jest wyraźnie wyodrębnione i... oczywiście zwycięży dobro. No i najważniejsza sprawa — bajka posiada zawsze morał, a więc uczy. Starą prawdą jest twierdzenie, że bajka uczy. Już słynni poeci: rodzimy — Ignacy Krasicki, znany — La Fontaine, bracia Grimm wypowiedzieli się właśnie w bajkach. Również i współcześnie Telewizja Polska doceniła urok mądrości i fantazję bajek, wprowadzając wspaniały program bajkowy dla osób dorosłych pn. „Dobranoc dla dorosłych”, prowadzony przez niezrównanego Jana Kobuszewskiego.

Gdy czytamy bajki, odzywają się w nas i odzywają na nowo wyobrażenia i uczucia podobne do tych, jakie przeżywalimy w dzieciństwie przysłuchując się bajkom — i to przede wszystkim decyduje o uroku, jaki mają one dla nas — ludzi dorosłych.

Dziecku wystarczy po prostu wyobrazić sobie coś bardzo żywo, by pomyśleć o tym i przeżyć to jako coś rzeczywistego. Jest przy tym tak zaabsorbowane, że nie ma czasu na konfrontowanie opowiadania ze znanymi mu już faktami. Dzieci bowiem skłonne są uwierzyć we wszystko, co się im mówi.

„Dziecko ma jednak prawo do bajki — pod warunkiem, że nie zasłoni mu ona rzeczywistości — przynajmy mu tym samym prawo do rozwijania wyobraźni i

fantazji, czyli do myślenia o zdarzeniach rozgrywających się nie rzeczywistości, lecz — podobnie jak w zabawie — „na niby”, czyli do tworzenia mniej lub bardziej pomysłowych i fantastycznych fikcji, odbiegających od rzeczywistości, mimo że wytwarzanych zawsze na jej temat (...) Przynajmy dziecku prawo do rozwijania fantazji przynajmy mu je na równi z artystą, którego twórczość zależy od żywotności i bujności wyobraźni, jak i od zdolności odkrywczego docierania z jej pomocą do realnych, ważnych zjawisk i faktów życia ludzkiego.” Powyższe zdanie przytaczam za słynnym badaczem psychiki dziecięcej — Stefanem Szumanem.

Ze słuchaniem bajek wiązać się u dziecka pierwsze, bardzo silne emocjonalnie, przeżycia estetyczne. Piękna, artystyczna bajka dla dzieci kładzie podwaliny pod późniejsze kształtowanie się wrażliwości na piękno utworów literackich. Jeszcze więcej radości i przeżyć doznają dzieci podczas oglądania filmów baśniowych, animowanych lub teatru lałkowego. Istotą teatru lalek stanowi fakt, że to, co mało prawdopodobne, staje się na scenie prawdziwe, że żywa wydaje się rzecz martwa, a ruch w swej istocie mechaniczny nabiera wyrazu gestów żywych i po ludzku wymownych. Zamiłowanie młodszych dzieci do teatru kukiełkowego tłumaczy się m.in. faktem, że ideałem ich jest „żywa lalka”. Natomiast zamiłowanie osób dorosłych do tegoż teatru (w wielu krajach spotyka się na

przedstawieniach kukiełkowych dużo osób dorosłych) polega na czymś w zasadzie podobnym. Człowiek dorosły bawi się, cieszy, zdumiewa, gdy widzi, jak w teatrze kukiełkowym przezwycięża się martwość rzeczy nieożywionych i jak się dokonuje tych zdumiewających przemian. Teatr kukiełek pokazuje dzieciom bajki tak żywe i rzeczywiste, jakimi nie są nawet w książkach. Co innego bowiem jest czytać opowieść, a co innego oglądać ją na scenie. Na scenie lalek wszystko jest możliwe, wszystko może się zdarzyć, zupełnie jak w bajce, jak w fantazji dziecka i fantazji artysty.

Niezwykle entuzjastycznie o teatrze kukiełek wypowiedział się nasz wielki powieściopisarz — Józef Conrad: „Lubię teatr marionetek... Ich obojętność w miłości, zbrodni, weselu, smutku — jest heroiczna, nadludzka, fascynująca. Ich sztywna gwałtowność, gdy padają na siebie w uścisku lub w tańcu, to po prostu radość dla oczu. (...) Lubię marionetki, które nie żyją, co prawie na pewno wychodzi z nieśmiertelnością”. Teatr marionetek zachwycał Conrada prawdopodobnie dlatego, że w nim marionetki stają się żywe nie przestając być lalkami i poruszając się jak lalki. Ich twarze, ich oblicza pozostają wciąż ta-

kie same, wyrażają się tylko gestami rąk i postawą ciała. Mimika twarzy nie pełni żadnej roli w ich aktorstwie, gdyż ich twarz nigdy nie zmienia swojego raz na zawsze ułożonego wyrazu, chociaż — co trzeba podkreślić — głowa lalki jest największa, skomponowana na wzór dziecięcego rysunku.

„Słowo pisane artysty — mówi J. Conrad — musi usilnie starać się osiągnąć plastyczność rzeźby, która jest sztuką nad sztukami”. Gdyby pisarz nie posiadał wyobraźni i fantazji i gdyby nie przedstawiał w swych utworach ludzi, rzeczy i zdarzeń tak, jak one ukształtowały się w jego twórczej wyobraźni — nie byłby artystą.

Bajki kształcą i rozwijają u dziecka umiejętności śledzenia narracji, wyobrażenia sobie ludzi o określonych cechach umysłu i charakteru, umiejętności przewidywania przyszłych zdarzeń zarysowujących się w opowiadaniach, rozwijają wrażliwość. Jednym słowem kształtują wyobraźnię dziecka i pobudzają do myślenia. Bajki dostarczają dzieciom materiału do zabaw fantastycznych.

Bajki — to także dziedzina sztuki. Jeżeli więc mówimy o upowszechnianiu kultury estetycznej, pomyślimy i o bajkach, o książkach dla dzieci, o teatrze kukiełkowym i o bajkach muzycznych nagranych na płytach. Wiele płyt z bajkami (np. „Czerwony Kapurek”, „Kopciuszek”, „Królewna Śnieżka”, „Kot w butach”) można otrzymać w księgarniach. Uprzejmymy w ten sposób swemu dziecku jego świąteczny dzień — „Dzień Dziecka”.

A czy dorośli — to nie dzieci? Pomyślimy, ile dziecięcych zabaw sami lubimy, ile baśni wspominamy z nutą rzczywania, a cóż dopiero się dzieje, jeśli zobaczymy zabawki mechaniczne — pociągi pędzące po torach, stacje z semaforami, nowe modele samochodów? Siadamy na podłodze i bawimy się, jak małe dzieci. Zafascynowanie zabawą nie obce jest więc i nam — dorosłym. A szczególnie mężczyznom...

MAŁGORZATA SUDENIS



Chcemy być ciągle kimś innym. Ci chłopcy — to dawni ulani z okresu Księstwa Warszawskiego



Na sali balowej zjawila się „królowa baśni!”...

Kościół potrzebuje kapłanów

Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych, mająca trzy sekcje: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci na kapłanów posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Powinni oni przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie,
- świadectwo dojrzałości,
- karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
- karta zdrowia,
- orzeczenie lekarskie,
- 3 fotografie (rozmiar 37 × 52 mm).

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej, nadto przedstawiają:

- podanie,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci zdają egzamin wstępny składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz z jednego z języków obcych.

Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.



Odpowiedzi lekarza

Pani Maria K. z Trzebini.

Ani cukrzyca ani prostata nie są chorobami mogącymi się udzielić drugiemu osobom, nie są w żadnej mierze niebezpieczne dla otoczenia. Cukrzyca jest chorobą przemiany materii, jej charakterystyczną cechą jest stale utrzymujący się nadmiar cukru w organizmie. Badaniem moczu i krwi na cukier określa się jego ilość. Przebieg choroby w wieku starszym jest zwykle łagodny. W leczeniu stosuje się insulinę w zastrzykach lub, tak jak u męża Pani, „Diabetol” doustnie. Dietę powinien ustalić lekarz leczący męża Pani, gdyż jest ona zależna od obecnego stanu chorego i od ilości cukru we krwi.

Jeśli chodzi o drugie schorzenie — przerost gruczołu krokowego — polega ona na narastającym utrudnieniu w oddawaniu moczu. Leczenie radykalne to zabieg operacyjny. Leczenie powinno być prowadzone przez specjalistę — urologa.

Pan Józef G. Płock.

Otępienie miażdżycowe występuje najwcześniej po 65 roku życia i to częściej u mężczyzn, niż u kobiet. Choroba ta występuje u osób chorych na stwardnienie tętnic mózgowych i zwykle jest następstwem przebycia paru udarów mózgowych, a zwłaszcza zakrzepów, które często są tak nieznaczne, że przechodzą w sposób niedostrzeżalny. U chorych na otępienie miażdżycowe często stwierdza się równoczesne współistnienie stwardnienia tętnic wieńcowych i tętnicy głównej oraz nadciśnienie.

Pani Stanisława L. z Biłgoraja.

Szczepienia ochronne to sztuczne uodpornienie na chorobę zakaźną przy użyciu szczepionki wprowadzonej do organizmu zastrzykiem, wtarciem w naskórek (szczepionki przeciwospowe) lub podane doustnie (szczepionka przeciw chorobie Heinego-Mediny). Pierwsze szczepienia zastosowane zostały przez Jennera w 1796 roku przy zwalczaniu epidemii ospy, ogromnie rozpowszechniły się od czasu odkrycia Pasteura, a obecnie są podstawowym środkiem zapobiegawczym przeciw licznym chorobom zakaźnym ludzi i zwierząt.



Odpowiedzi prawnika

Na zapytanie Pana Józefa L. ze Świdnicy informujemy o prawach i obowiązkach dozorców.

Czas pracy pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu różni się od czasu pracy ogółu pracowników. Dotyczy to okresu tak sprzed, jak i po wejściu w życie kodeksu pracy, z tym że przepisy dotychczasowe stosowane były jeszcze przez pierwszy rok obowiązywania kodeksu pracy, tj. do końca grudnia ubiegłego 1975 r. Obecnie, tj. od 1 stycznia 1976 r., odnośnie pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu obowiązują zasady określone w rozporządzeniu Rady Ministrów z 20 listopada 1974 r., ogłoszone w nr 45 Dziennika Ustaw pod pozycją 270.

Pierwsze 12 godzin pracy w ciągu dnia liczą się jako normalny czas pracy, dopiero 13-ta, 14-ta i następne godziny są nadliczbowe. Liczba normalnych godzin pracy w tygodniu wynosi 56; nadliczbowymi są godziny następne. Jeżeli więc pracownik był np. zatrudniony przez pierwsze cztery dni tygodnia po 12 godzin, to już przez resztę dni tygodnia może być zatrudniony łącznie tylko przez 8 godzin; dalsze zatrudnienie będzie zatrudnieniem w godzinach nadliczbowych.

Powyższe zasady stosuje się do pracowników zatrudnionych na pełnym, jak i na niepełnym etacie.

Zawsze należy się jeden dzień w tygodniu; może to być również dzień powszedni, jednakże co trzeci tydzień wolny dzień winien przypadać w niedzielę.

Za pracę w godzinach nadliczbowych należy się oprócz normalnego wynagrodzenia 100-procentowy dodatek. Takiż dodatek należy się również za pracę w dniu świątecznym, nie będącym niedzielą, jeżeli pracownik nie otrzymał w zamian innego wolnego dnia. 100-procentowy dodatek należy się także za pracę w trzecią kolejną niedzielę (tj. tę, która powinna być wolna) i to niezależnie od przysługującego pracownikowi w zamian za tę niedzielę innego wolnego od pracy dnia w tygodniu. Samą wysokość wynagrodzenia regulują branżowe taryfikatory płacowe lub zbiorowe układy pracy. Ogólnej reguły tu nie ma. W każdym razie wynagrodzenie zatrudnionego na pełnym etacie nie może być niższe od kwoty 1200 złotych miesięcznie, oprócz wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Urlopy należą się dozorcóm takie same, jak innym pracownikom.



Powołanie Mojżesza

Pewnego razu Mojżesz past trzody swego teścia — kapłana Jetro niedaleko góry Horeb. Tam ukazał się mu Pan Bóg w gorzącym krzaku. Mojżesz zdziwiony, że krzak płonie, ale nie ulega spaleni, podbiegł, by z bliska oglądać nadzwyczajne zja-

wisko. Musiał się jednak zatrzymać usłyszawszy głos Boga: „Mojżeszu! Nie zbliżaj się i zdejm obuwie z nóg twoich, bo-wiem miejsce, gdzie stoisz, jest święte. Jam jest Bóg ojców twoich: Abrahama, Izaaka i Jakuba. Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie, słyszałem krzyk jego i zstąpiłem, aby go wyzwolić z rąk Egipcjan i wprowadzić do ziemi mlekiem i miodem płynącej. Ciebie zaś pošlę do faraona, abys mu cznajmił wolę moją i wyprowadził synów Izraela z Egiptu, a Ja będę z tobą”.

Mojżesz nie śmiał podnieść oczu na Pana Boga i próbował wymówić się od tak poważnego zadania, do którego go Stwórca powołał. „Gdy mnie zapytają moi współbracia, jakie jest imię tego, który cię posłał, co im powiem?” — zapytał Mojżesz. Na to Bóg rzekł: „Jam jest, którym jest — takie jest imię moje. Synom Izraelowym powiesz: Ten, który jest, posłał mnie do was!” „A gdy mi nie uwierzą?” — bronił się prorok Mojżesz, Rzekł mu Bóg: „Rzuć laszkę, którą trzymasz w rękę!” Laska upadła na ziemię i natychmiast zmieniła się w węża. Mojżesz chciał uciekać, ale Bóg polecił mu uchwycić wę-
ża za ogon i wąż zmienił

się w laskę. Mówi Bóg: „Gdy ten znak uczynisz, wszyscy twoi współbracia uwierzą ci, że to Ja ciebie wybrałem”. Jeszcze raz próbował bronić się Mojżesz przed ciężarem powołania, mówiąc: „Panie, ja nie jestem wymowny!” A Bóg na to: „Kto dał usta człowiekowi, jeśli nie Ja. Idź, a Ja cię nauczę mówić. Skoro się jednak wzbraniaasz, brat twój Aaron jest wymowniejszy i on będzie mówił za ciebie do ludu”. Mojżesz zabrał żonę i synów i udał się do Egiptu.

Rano Mojżesz i Aaron stanęli przed królem Egiptu i rzekli: „To mówi Pan Bóg Izraela: Puść swój lud, aby mi złożył ofiarę na puszczy”. Faraon odparł: „Któż jest ten Pan, abym musiał słuchać jego rozkazów? Nie znam go i Żydów nie puszcze”. Nie pomogły znaki czynione w imieniu Boga przez Mojżesza. Faraon przeląkł się, ale trwał w uporze i polecił jeszcze bardziej uciskać Hebrajczyków. Wtedy rzekł Bóg do Mojżesza: „Twarde jest serce faraona i nie słucha nas, ale Ja wyciągnę karzącą rękę moją na Egipt”.

Teraz zaczęły spadać na ziemię egipską coraz to cięższe plagi, trapiły one Egipcjan, a miejsca zamieszkałe przez synów Iz-

raela były wolne od tych kar. Oto niektóre z plag: woda w rzecze zmieniła się w krew, choroby niszczyły zdrowie ludzi i zwierząt, szarańcza zjadła uprawy roślin, a wreszcie ciemności trwały przez trzy dni. Gdy plaga trwała, król obiecywał wypuścić Hebrajczyków z niewoli, a gdy na prośbę Mojżesza Bóg cofał plagę, faraon nie dotrzymywał obietnicy, a nawet zagroził Mojżeszowi śmiercią, jeśli jeszcze raz do niego przyjdzie. Wtedy rzekł Bóg: „Spuszczę ostatnią, dziesiątą plagę i wtedy puści was faraon, a nawet ponagli będzie, byście czym prędzej wyszli”.

Imię Boga

Wśród licznych nazw, jakimi Żydzi określali Boga, jak „Pan”, „Potężny”, „Święty”, jest jedna, którą nadał sobie sam Bóg. Dziś była mowa, w jakich okolicznościach objawił Stwórca swoje Imię. Imię Boże „Jam jest, którym jest” oznacza, że Bóg zawsze był, jest i będzie czyli, że jest wieczny.

KSIAZDZ LUKASZ

Wesele w Kanie

Uśmiech ten przemienił się w śmiech, pusty, gdy zobaczył i posłyszał, jaki rwetes powstał na wezwanie Ariela wśród gromadki dosiadającej osiołki, które ani rusz biec kłusa nie chciały. Po wielkich cmokaniach, krzykach, smaganiach i wszelkich możliwych i niemożliwych zachętach (niektórzy jeźdźcy pociągali swe wierzchowce za ogony) uzyskano od osłej rzeszy to jedyne ustęstwo, że ze stępa przeszła w lekkiego truchcika, wzniecając pył tak wielki, iż wkrótce cała karawana znikła w jego nieprzejrzystym wnętrzu.

Po czterech długich godzinach taki sam tuman oddzielił się od Taboru i zbliżał ku Kanie, lecz już całkiem wolno: miały co dźwigać biedne osłiny! W połowie drogi z kurzawy wyodrębnił się jeździec na rączym rumaku. Dopadłszy do Sarwiego, który spoczywał w cieniu przydrożnego sykomoru, zeskoczył z konia i rzucił się starem na szyję, przepraszając za opóźnienie powrotu. Sarwi, choć wiedział, że nazajutrz znów czeka go droga z Kafarnaum do Kany, na Ariela gniewać się nie umiał, tak bardzo wdzięcznym mu był za pełną oddania przyjaźń dla Saftii, który dzięki towarzystwu Ariela odzyskał nieco sił i zdrowia.

Długo w noc trwało plectenie wienców i równianek, jednak gdy słońce w środę rano spojrze-

ło na Kanę, dostrzegło z pierwszego rzutu jeszcze niezupełnie rozwartego oka, że mnóstwo postaci ludzkich uwija się już i krząta po miasteczku. Jedni wbiłali pale i zawieszali na nich wienice, inni rozciągali pomiędzy nimi girlandy, zabiegając by zwięszczały się w równych na każdym przesłże festonach; jeszcze inni roznosili ogromne narecza smolnych pochodni z terebintu, tamaryszku lub cedru. Najrojnziej było przy studni, skąd należało nanieść do zagrody wody wielokroć więcej niż każdego dnia powszedniego. W samym domu oblubieńca wypełnić trzeba było wodą kilka wielkich stągwi, które co dzień na przeróżne przepisowe obmywania do samego dna niemal opróżniane będą.

Wszelkie te przygotowania ukończono jednak przed wieczorem, po czym wszyscy zaproszeni na gody rozpierchli się po domach, aby myć się, namaszczać wonnościami, kwefić i przyodziewać. Uliczki i zaułki opustoszały, ale zawrzało po zagrodach. W domach obojga oblubieńców było oczywiście najciaśniejszej i najgwarnej, gdyż zamieszkało w nich najwięcej gości przybyłych spoza Kany. Lecz i po wielu innych obejściach umieszcili się liczni krewni Zuzy i Syma.

O wczesnym zmroku z kilku zagród wysunęły się w szaty godowe już przyodziane rówieśni-

ce Zuzy; każda niosła kaganek i naczynie z oliwą, bo wszystko to były panny mądre, roztropne, przezorne, niosły też gałązki mitrowe i nieco wonności. Spieszyły ku domowi Roboala. Tam szybko i zreźnie przyodziały Zuzanne w piękny strój o jasnożółtej barwie, wylawszy w przód na nią przyniesione pachnidła. Uwieńczyły jej główkę koroną z róż i mitru, a wreszcie całą okryły lekką zasłoną. Gdy poruszała się, czyniła wrażenie złocistego obłoku kaddideł, pozostawiającego za sobą smugę silnej, miłej woni.

Symeon do ostatniej chwili wyczekiwał Natanaela. Wieczorem Tolmai przyszedł mu oświadczyć ostatecznie, że syn nie powrócił i że przeto sam chętnie w jego zastępstwie gotów jest objąć obowiązki gospodarza wesela. Przodownikiem „synów oblubieńca” musiał jednak zostać ktoś młodszy.

— Niech przodownikiem naszym będzie Ariel — rzucił któryś z družbów żartobliwie.

— Ariel! Ariel! — podchwycili inni.

Ariel aż spłonął z radości: godność nie lada, zwłaszcza że wszyscy pozostali družbowie byli to młodzieńcy dorodzi lub dorastający. I otóż on miałby im wszystkim przewodzić w owym wspaniałym dwukrotnym pochodzie poprzez całe miasto. Z zapartym oddechem oczekiwał, co powie

Sym. A Sym, jak zwykle, nie od razu się decydował. Popatrzył na chłopca z uśmiechem.

— Potrafisz, Ariel?

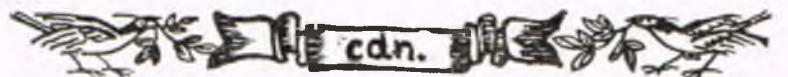
— Potrafię! Widziałem przecież już nieraz pochod weselny i tu w Kanie, i w Nazarecie, i teraz nawet w Kafarnaum.

— To spróbuj!

— Hosanna! — zakrzyknęli chórem „synowie oblubieńca” i porwali swego małego przodownika na ręce z tak ognistym zapalem, że Ariel poważnie zaniepokoił się nie tyle o siebie, ile o całość swej ślicznej, błękitnej tuniki godowej, którą mocne, a rozigrane dłonie jego „podwładnych” targwały niemiłosiernie. Oni zaś rozbawieni, roześmiani wynieśli go na rękach przed wrota, bo już trzeba było formować orszak weselny.

Ariel też, gdy poczuł tylko ziemię pod nogami, niezwłocznie z całą powagą objął dowództwo. Na czoło pochodu wezwał muzykantów z fletami, cytrami i bęb-nami. Za nim szło grono pacholąt najpiękniej przyodzianych, tym rozdał niewielkie kobiałki pełne migdałów, suszonych winogron, daktyli, orzechów, które rozdawał i rzucał dzieciom stojącym wzdłuż drogi. Dalej ustawił dorodnych młodzieńców z pochodniami; ci tworzyli zarazem chór, który intonował pieśni, gdy milki instrumenty.

(22)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 51 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 729. J-60. Nr indeksu 37477



O chłopcu, który chciał być niewidzialnym

nie mógł go zobaczyć, po czym znalazł wolne miejsce i rozsiadł się wygodnie. Na najbliższym przystanku do autobusu weszła pani z siatką na zakupy i usiadła na miejscu, które dla jej oczu było zupełnie puste, a na którym siedział najspokojniej Adaś. Pani zdenerwowała się, a nawet trochę się przestraszyła, bo poczuła, że usiadła komuś na kolanach. Wszystkie zakupy wysypały się z siatki na podłogę.

— Co to znaczy? — wykrzyknęła z oburzeniem pani. Nie można nawet spokojnie usiąść! Co za niemądre żarty przychodzą komuś do głowy?

W autobusie rozpoczęła się zaraz ożywiona dyskusja. Większość pasażerów zaczęła narzekać na komunikację miejską, na tłok i niewygodę podróżowania.

A tymczasem Adaś wysiadł z autobusu w centrum miasta i

nie ma. Chyba nie przydarzyło mu się jakieś nieszczęście?

— Ależ jestem! Dziadku! Jestem tutaj! — Coraz głośniejsze wołał Adaś.

Po buzi chłopca zaczynały toczyć się już rzęsiste łzy, ale cóż po łzach, których nikt nie może zobaczyć?

— Nie chcę już więcej być niewidzialny! Chcę, żeby mój tatuś znów mógł mnie zobaczyć, żeby mama mnie skrzyczała, żeby pan nauczyciel zawołał mnie do odpowiedzi. Chcę znów bawić się z kolegami. To wcale nie jest dobrze być niewidzialnym, to bardzo źle i przykro być samemu.

Tak rozmyślał chłopczyk, a serce mało mu nie pękło z żalu. Nie wiedząc co począć, Adaś wyszedł na podwórkę.

— Czemu płaczesz! — spytał go staruszek, który siedział na ławce i grzał się w słońcu.

— Czy pan mnie widzi? — zapytał z niedowierzaniem Adaś.

— Ależ tak! Naturalnie, że cię widzę. Każdego dnia widzę, gdy idziesz do szkoły.

— Ale ja nigdy pana nie widziałem — powiedział chłopczyk. — Wiem o tym. Mnie nikt nie zauważa. Cóż? Jestem starym, schorowanym, samotnym człowiekiem. Dlaczego ty i twoi koledzy mielibyście zwracać na mnie uwagę? Obawiam się, że dla takich chłopców jak ty, jestem chyba kimś niewidzialnym.

— Adasiu! — zawołała mama.

— O! Mama mnie zobaczyła! — wykrzyknął Adaś i zaczął skakać z radości.

— Wcale nie jestem pewien czy zasłużyłeś na to — zamruczał staruszek — a teraz biegnij do domu przeprosić tatusia, mamusię i dziadka, bo oni na pewno martwią się o ciebie? A nie obawiasz się, że dostaniesz lanie?

Adaś rzucił się na szyję staruszkowi i serdecznie go ucałował.

— To pan zdjął ze mnie ten okropny czar. Dziękuję panu z całego serca!

Staruszek tylko się uśmiechnął skromnie.

(M.H.)

Pewnego razu chłopczyk, który miał na imię Adaś, wybierał się do szkoły. Był jednak zupełnie nieprzygotowany do lekcji i martwił się bardzo co będzie, gdy pan nauczyciel wywoła go do odpowiedzi.

Ach! Gdybym tak mógł stać się niewidzialny! — marzył Adaś.

Myślał o tym długo, martwił się i prawie nie zauważył, gdy znalazł się w szkole. Usiadł przed ławkę, bo już dzwonek oznaczał początek lekcji i jeszcze raz szepnął do siebie: Ach! Gdybym mógł być teraz niewidzialny!

A tymczasem pan nauczyciel zaczął sprawdzać listę obecności. I kiedy wyczytał nazwisko Adama, chłopczyk odpowiedział zaraz: Jestem obecny! Ale nikt go nie usłyszał, a pan nauczyciel powiedział:

— To bardzo szkoda, że Adaś nie przyszedł do szkoły, ponieważ właśnie dziś chciałem go pytać.

— Może zachorował? — odezwał się nieśmiało Tazio, który był przyjacielem Adama.

— Mam nadzieję, że to nic poważnego i że wkrótce Adaś będzie zdrow — powiedział pan nauczyciel.

— Adaś, który doskonale wszystko słyszał, nagle pojął, że stał się niewidzialny tak, jak tego pragnął. Z radości wykonał skok ze swojej ławki w drugi koniec klasy i znalazł się w koshu na śmieci. Gdy tylko się zeń wygramolił zaraz zaczął dokazywać i zbytkować; tego pociągnął za włosy, jeszcze innemu dał psztyczka w nos. Dzieci jedno przez drugie, zaczęły się obwiniać o niemądre żarty, nie mogły przecież wiedzieć kto był prawdziwym sprawcą tego zamieszania.

Kiedy Adaś miał już dosyć tych figlów, wymknął się ze szkoły, nie zauważony przez nikogo (bo jak pamiętacie był niewidzialny) i wsiadł w nadjeżdżający autobus. Naturalnie nie zapłacił za bilet, ponieważ konduktor i tak

wszedł do pobliskiej cukierni i zaczął palaszować przeróżne ciastka, wiśnie w czekoladzie, marmoladki, lody i inne wyborne smakołyki. Oczywiście nie pytał nikogo o pozwolenie, a o płaceniu też nie było mowy.

Właścicielka cukierni, która zauważyła, że ciastka w jakiś tajemniczy sposób znikają z laski pomyślała, że wszystkie te przysmaki zjadł pewien elegancki pan, który właśnie kupował cukierki. Za takie posądzenie elegancki pan okropnie się oburzył i wybuchła straszna awantura. Zaraz też nadszedł pan milicjant i spytał groźnym głosem:

— Co tu się dzieje?

Adaś, nie zauważony przez nikogo, przemknął się koło pana milicjanta tak blisko, że prawie otarł się o jego łniący, szeroki pas i pobiegł prosto do szkoły, aby zobaczyć jeszcze kolegów. I rzeczywiście zjawił się w samą porę, bo już gromada chłopców zbiegła pędem ze schodów.

Ale co to? Nikt go jakoś nie zauważył?

Adaś pociągnął za włosy Tomka, z którym siedział w jednej ławce, lecz Tomek jakby go w ogóle nie widział. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, nikt go nie widział, zupełnie, jak gdyby był przezroczysty.

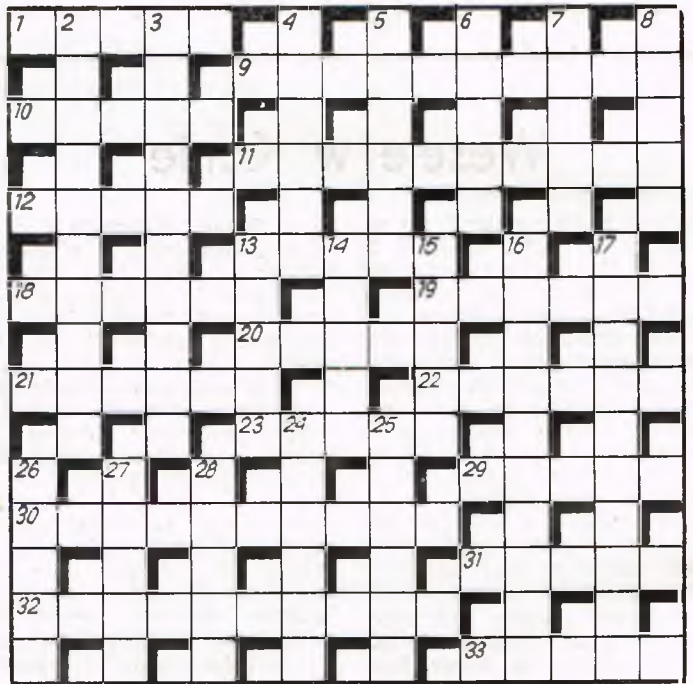
Adaś zniechęcony i smutny poszedł do domu. Już z daleka ujrzał mamę stojącą na balkonie. Mamo! — zawołał chłopczyk. Ale mama Adasia nie mogła go zobaczyć, ani nawet usłyszeć, bo dziwny czar trwał nadal. Na próżno więc z niepokojem wypatrywała swego synka.

Tymczasem Adaś wszedł do domu i usiadł przy stole na swym zwykłym miejscu i zawołał:

— Tatusiu! To ja! Tatusiu! Czy mnie widzisz?

Ale za całą odpowiedź usłyszał tylko głos dziadka, który mówił wyraźnie zaniepokojony:

Co się stało? Dlaczego ten smyk się spóźnia? Nie ma go i



KRZYŻÓWKA NR 22

POZIOMO: 1) księga liturgiczna, 9) pomaga księdzu przy odprawianiu mszy, 10) w drzwiach i w karabinie, 11) owoc południowy, 12) białoruska metropolia, 13) pod torem kolejowym, 18) ptak z grupy bekasów, 9) roślina oleista, 20) krótka biała szata liturgiczna. 21) w silniku samochodowym, 22) poobiednia drzemka, 23) zjawisko atmosferyczne, 29) 30) wróg Chrystusa, 31) szarfa liturgiczna zakładana na szyję, 32) przepowiednia, zapowiedź, omen, 33) pozostałość po ściętym drzewie.

PIONOWO: 2) imię żeńskie, 3) imię autora „Zemsty”, 4) roślina wrażliwa na dotknięcie, 5) pomocnik proboszcza, 6) cywilna warta, 7) miasto na pn. zach. od Pily, 8) zbiór map, 13) polecenie, 14) szeleść, 15) ogół czasopism, 16) członek najstarszego zakonu katolickiego, 17) kołoda, 24) omasta, 25) kajet, 26) nie pożądana na zimowej trasie, 27) między kondygnacjami budynku, 28) oszacowanie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 16

POZIOMO: Maria, kalwinistka, strop, matematyka, iskra, szpak, trucht, obrona, rywal, odwaga, koniec, sadza, aster, pontyfikat, zawał, kierownica, Malta. **PIONOWO:** autostrada, Inowrocław, marlarz, świeca, pniak, wstyd, banan, stras, powód, kolka, Bronisława, interesant, aliant, znanca, epoka, Antek, pyton.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody otrzymują: 1. Irena Komrausowa z Rybnika, 2. Antoni Muszyński z Koła, 3. Czesława Holubowska z Chodzieży.